

Minister finansów przykręca śrubę

Autor: Karol Pogorzelski

Chyba każdy polityk ma ambicje, żeby zostać zapamiętany przez naród. Wbrew pozorom tylko nielicznym udaje się to na dłuższy czas. Największą szansę mają niewątpliwie ci, których nazwiska weszły do mowy potocznej. Gierek ma swoją gierkówkę, Kuroń —



kuroniówkę, ale nadzwyczajny sukces w tej dyscyplinie odniósł Marek Belka, którego nazwiskiem określono podatek od zysków kapitałowych. Wprawdzie każdy kolejny premier i minister finansów deklaruje chęć jego zniesienia, ale popularne „belkowe” jak dotąd trzyma się mocno i nic nie wskazuje na to, żeby prędko miało zniknąć. W tym czasie powstała cała nowa klasa produktów finansowych, tak zwanych antybelkowych. Najpierw były to polislokaty, ale ze względu na skomplikowaną ubezpieczeniową konstrukcję nie zyskały popularności wśród oszczędzających. To samo spotkało fundusze parasolowe, które tylko częściowo pozwalają uniknąć opodatkowania. Przełom nastąpił wówczas, gdy bankowcy dostrzegli, że nie pobiera się podatku od zysków kapitałowych, kiedy jego wysokość jest mniejsza niż 50 gr. Jeśli więc zyski będziemy realizować dostatecznie często, na przykład codziennie, tak żeby jednorazowo nie przekraczały 2,5 zł, to podatek Belki w ogóle nie będzie naliczany. W ten sposób rozpoczęła się błyskotliwa kariera lokat jednodniowych oraz z codzienną kapitalizacją odsetek. Obecnie takie produkty posiada w swojej ofercie większość banków w Polsce. Doszło nawet do paradoksalnej sytuacji, że lokaty o najkrótszym okresie zapadalności (jednodniowe) mają wyższe oprocentowanie niż depozyty długoterminowe (w żargonie finansowym jest to równoznaczne z odwróceniem krzywej dochodowości).

Wszystko wskazuje jednak na to, że już wkrótce lokaty jednodniowe przejdą do historii. Rząd, w ramach przykręcania śruby, postanowił zlikwidować

to eldorado oszczędzających. To, o czym mówiło się od jakiegoś czasu, powoli staje się faktem. Ministerstwo Finansów opublikowało właśnie [założenia do ustawy](#) zmieniającej zasady obliczania podatku od dochodów kapitałowych. Czego się zatem możemy spodziewać? Jak zwykle w takich sytuacjach skutki będą dwojaki: takie, które widać, i takie, których nie widać.

Jeśli chodzi o te pierwsze, to zgodnie z założeniami budżet zyska dodatkowe 100 mln zł w tym roku oraz po 380 mln zł w latach kolejnych¹. Ponadto, ponieważ planowane zmiany wejdą w życie od 1 lipca bieżącego roku i nie będą dotyczyć lokat założonych przed tą datą, już na początku maja banki zaczną się prześcigać w proponowaniu coraz to atrakcyjniejszych lokat z dzienną kapitalizacją odsetek, zakładanych na bardzo długi okres. Podobnie działo się u schyłku 2001 r., kiedy po raz pierwszy wprowadzano podatek Belki. W dłuższym czasie należy oczekiwać rozwoju alternatywnych produktów antybelkowych, przede wszystkim polis lokat. Na lokaty minutowe niestety nie mamy co liczyć, podatek Belki będzie bowiem zaokrąglany zawsze do pełnych groszy w górę, więc nawet jeśli zysk z lokaty wyniesie 1 gr, to zapłacimy 1 gr podatku. Tak czy owak banki skoncentrują swoją energię nie na jak najefektywniejszym inwestowaniu kapitału, ale na wyszukiwaniu luk prawnych pozwalających ominąć kosztowny podatek od oszczędności.

Jeśli chodzi o skutki, których nie widać i które najpewniej nie są dostrzegane przez ustawodawcę, to należy przede wszystkim zauważyć, że wielu ludzi przestanie trzymać swoje oszczędności na lokatach i zaczną poszukiwać innych sposobów pomnażania kapitału. Już obecnie przeciętne oprocentowanie depozytów rzadko przekracza 5 proc. Uwzględniając inflację (obecnie ok. 4 proc.), możemy więc liczyć na nie więcej niż 1 proc. zysku. Innymi słowy, już obecnie lokaty, nawet te jednodniowe, są atrakcyjne wyłącznie dla osób o wyjątkowo dużej awersji do ryzyka. Jeśli i one zostaną opodatkowane, to staną się przydatne jedynie do przetrzymywania kapitału, a nie jego pomnażania. W konsekwencji, zmniejszy się i tak już niska skłonność Polaków do oszczędzania. Ci natomiast, którzy się nie zniechęcą, aby móc utrzymać dotychczasowe tempo przyrostu oszczędności, będą zmuszeni poszukać alternatywnych metod inwestowania, czyli ostatecznie jakiejś formy spekulacji: lokat strukturyzowanych, inwestowania w surowce, albo nieruchomości. W samej spekulacji nie ma oczywiście niczego złego, ale wymaga ona czasu i edukacji

finansowej. Jedni będą w stanie się tego podjąć. Inni zdadzą się na porady bankierów, maklerów, doradców finansowych oraz dziennikarzy, a że rady te często podlegają modom rodzi to pewne ryzyko napompowania kolejnej bańki spekulacyjnej. Niezależnie od tego, obie grupy ludzi najchętniej ulokowałyby swoje oszczędności bezpiecznie w banku, ale w wyniku działań rządu są oni zmuszeni do podejmowania niepotrzebnego w ich ocenie ryzyka.

¹ Prawdopodobnie kwoty te będą mniejsze, ponieważ eksperci, którzy je wyliczali, przyjęli — delikatnie mówiąc — nierealistyczne założenia: że przeciętne oprocentowanie lokat wynosi 5 proc. oraz że ludzie nie wycofają swoich pieniędzy z lokat po wprowadzeniu planowanych zmian.